

Gimn. i liceum
w Ob. C. nr. 2
w Teheranie.

11 F

-1-

L

10326

Złodska Fund. Kl. I a
gimnazjum.
10326

Moje wspomnienia z pobytu w Rosji sowieckiej.

Dnia 29 czerwca 1940 roku z tatą oraz z rodzicami wyjecha-
liśmy do Rosji. Na dworcu załadowano nas do wagonów towarowych
a trzeba przyznać że w takich wagonach transportowano w Polsce
byłoby, rasuwiście drwi i przypuszczano by nikt nie osmieleł się
wjechać. Wstąpienie do Rosji do nas było okropne; patrzyli na
nas jak na przestępców nazywając: „Polskie pany”. Najtragicznym
moim momentem podczas tej koszmarnego podróży był przejazd przez
gniazdo ^{znalazli się} nawet tacy śmieciarze, którzy nie zważając na gorące
niebezpieczeństwo wyhakowali w biegu przez mój okienko...

Ten sposób zniszczył się niemal do poziomu zwierząt, głodni, nie
wypoczęci przez kilka dni z wagonu - przyspaliśmy krótki stamerkoso
ale pamiętny okres podróży poizogam. Bekata nas jessere podróży
laska przez rzeki potocznej Rosji. Jazda pod gołym niebem
i oglądanie ~~nowych~~ niesamowitych a prawdziwie malowniczych
krajobrazów ~~była~~ ^{zobaka} ~~do~~ wszystkich otuchy i nadziei.

Do trzech dniach nastąpiło wyładowanie a zarazem i ponowne załadowanie na samoloty, które miały nas przewieźć na miejsce przesłania. Znalazliśmy się w dzikiej, zamieszkałej przez restanymy przestępców sowieckich - tajpke. Poiselek nasz ukryty w gęstwinie lasnej był oddalony o 4 km od jeziora Onegi.

Do przysiedzia namieszczono nas w drewnianych barakach i od pierwszej chwili wzięto w swoje ręce restanymy. Wszystkich domowych bez względu na wiek i stan zdrowia zmuszono do

ciężkiej pracy fizycznej. Były to wyznaczone prace zachowawcze na miejscu pracy, które nieraz kończyły się śmiercią, a to dlatego że komendant nie miał dla nikogo litości i uważał że trzeba nas "prerewospitać". W ośrodku była nawet "kasa"

do której zamykano z łabych powodów; n.p. kilku minutowe spóźnienie w pracy. W ośrodku był ^{tam} jeden adwokat, którego komendant wykazywał podwójnie; stał się wyjątkiem z niego pod grzybem wysiłki do wzięcia - reszanie że jako prawnik brał w Polsce udział w rozprawach sprzeciw komunistom. W ten sposób w warunkach ² wieszonym przykrych niespodzianek przetrwał

kilka latnich miszery. Z nadejściem jesieni powstała dla mnie straszne smartwienie, trapiące uogole: komendant napewno zmusi mnie do uszenia się w sowieckiej szkole. Tak też stało się.

Na rozpięszczona jedynaczka byłam zmuszona do opuszczenia ośrodku i zamieszkania w miasteczku odległym o 15 km od siedziby obozu była szkoła. Na nie się nie zdążyły proszy i płacz, na gniew komendanta nie było rady. Z pomocą było mi bardzo ciężko wśród nieznanego społeczeństwa. ~~nie mogło się~~

Spadła mnie troska za odbiciami wiek ludwie koczowniczy wstąpiły po lekijach wziętołam się z innymi koleżankami na piechotę do worki. Tak przeszło kilka miszery. W zimie było o wiele ciężiej. Okropne warunki mieszkaniowe w ośrodku dowodziły

że bardzo we znoju. Wychodząc na niekiedy do robót w zastawiam w pokoju śniegu na ścianach i samowarzysto, woda... W takich warunkach przetrzymuję rok. Blizato się lato, wakacje. Będąc z rodzinami czułam się o wiele lepiej niż w szkole. Życie stało się domy niegłębokie z powodu braku produktów, a myśli o przycięciu ^{prawy} zimny

uciekała wszystkim chęć do wytrwania. Amnestia przyniosła
 nam tak upragnione wolność i całkowitą swobodę. Zaraz też
 po stryżnieniu dokumentów wybraliśmy się w podróż do
 południowej Rosji. Przez 4 tygodnie przejeżdżaliśmy z wagonu do
 wagonu narazeni ciągle na zachorowanie na tyfus plamisty
 w optycznych warunkach sanitarnych ale przez cały
 czas nie tracąc nadziei. W jesieni 41 roku przybyliśmy do
 Uzbekistanu, gdzie okazało się, że naszym wielkiemu rozsa-
 waniu wyznaczono nas do usbeckiego kotehazu. Tu życie nasze
 polegało na ekolbick - ale mimo wojny polsko-rosyjskiej
 uważano się do nas jako do elementu niepewnego, który
 demoralizuje lokalną ludność. Tatusi pracował przy
 zbieraniu kowalstwa i przy wżeraniu miedzi a ja z mamusią
 gospodarowałyśmy i piekłyśmy placki z masła i jęczmieniem
 który przez kotehazę dawali tatusiowi na tzw. "miedzi".
 Człowiek ma jednak taką naturę że nigdy nie jest
 zadowolony z życia, które mogło być przecież jeszcze uciążliwsze.
 Mama, tatusi strzyżął przez w arjomskiej delegaturze

i ku naszemu wielkiemu zadowoleniu przenieśliśmy się
 do tego miasteczka. W tym okresie wśród Polaków szalał
 tyfus plamisty i dziennie umierało setki ludzi ale
 jakos' szczęśliwie ominął nas. Przeżyliśmy upalne lato
 uzbekistanskie a jesień przyniosła nam niepowodzenie.
 Zapisani na transport do Iranu przyjechaliśmy do podliskiego
 miasta Kammine, gdzie zorganizowane było polskie wojsko,
 a stamtąd nawet nieprzeżyliśmy do września się wyrwali
 się z masek WSK i wyprężyliśmy w daleką podróż do Persji.